

# Kocham się w mrówkach

Zawszą miał zlecenia na opracowanie programów, katalogów, znaków firmowych czy książek, projektował plakaty, rysował, malował. 13 kwietnia w Galerii Willa zostanie otwarta retrospektywna wystawa jego twórczości.

Ryszard Kuba Grzybowski urodził się w Warszawie, ale po wojnie jego rodzina znalazła się w Łodzi i tutaj została. Na studia wybrał się jednak do katowickiej filii krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, bo w łódzkiej szkole plastycznej nie uczono wtedy grafiki użytkowej, która go interesowała. – Rysowałem od dziecka, czasem ilustrowałem czytane książki o kowbojach i Indianach. Do dziś znajduję tamte prace i niektóre nawet akceptuję – śmieje się.

W Katowicach studiował dwa lata. – Rzadko przyjeżdżałem do Łodzi, było daleko i drogo. Ale prawie każdy weekend spędzałem w Krakowie, bywałem z kolegami w Piwnicy pod Baranami. Poznałem wspaniałych ludzi. Te dwa lata miały jednak i złe strony. – Rzadko widziałem się z mamą i babcią, a ja lubię rodzinę. Ale do Warszawy chciał się przenieść także z ważniejszego powodu: interesował go plakat, a szefem Pracowni Plakatu był tam Henryk Tomaszewski. – Uważałem, że był wtedy najlepszy na świecie. Dostać się do niego nie było łatwo. Co roku zgłaszało się kilkunastu chętnych, udawało się dwóm, trzem. Pojechałem, pokazałem swoje prace, porozmawialiśmy. Przyjął mnie i Maćka Urbańca, swojego późniejszego następcę.

Kolejne lata spędził więc Grzybowski w Warszawie, aż do dyplomu w 1958 roku. Zaprzyjaźnił się z Waldemarem Świerzym. – W międzynarodowym konkursie, którego tematem był bodajże plakat teatralny, „walczyliśmy” o pierwsze miejsce. On wygrał. A później, choć znaliśmy się dość luźno, zaprosił mnie do siebie, poznałem jego rodzinę. To był wspaniały twórca – wspomina Grzybowski. – Czy wiesz, że on ma w dorobku ponad dwa tysiące plakatów? I nie było wśród nich ani jednego knota! Wiele z nich mam, niektóre z dedykacją.

Matka Kuby, Daniela z domu Czarnecka, była przed ślubem tancerką baletową w warszawskim Teatrze Wielkim. Występowała w spektaklach Feliksa Parnella, a w wystawionej w sezonie 1928/1929 „Carmen” w ognistym tańcu hiszpańskim partnerował jej sam słynny choreograf. – Parnell po wojnie także znalazł się w Łodzi i kilkakrotnie nas odwiedził. Ojcem Kuby był Eugeniusz Grzybowski, właściciel majątku i pałacu w Słubicach koło Płocka. Były one w rękach rodziny od 1867 roku, ale po drugiej wojnie światowej pałac i wielohektarowy, piękny park zostały znacjonalizowane i z czasem także zdewastowane; rzeźby ogrodowe potłuczono lub rozkradziono, parkowe świątynie zrównano z ziemią. – W dzieciństwie spędzałem tam każde lato, tam się obudziła moja miłość do przyrody. Widać ją w wielu moich pracach. Kocham się w drzewach i w lesie, w ptaszkach, mrówkach.

## Maria Sondej

Dalszy ciąg artykułu można przeczytać w kwietniowym numerze „Kalejdoskopu”, który jest dostępny w kioskach Ruchu, Kolportera, Garmond-Press, w salonach Empik, recepcji Łódzkiego Domu Kultury oraz w prenumeracie:

<https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-kalejdoskop-magazyn-kulturalny-lodzi-i-wojewodztwa-lodzkiego>

